

III. Problem „metawypowiedzeń”

Zajmę się teraz problemem „metawypowiedzeń”, tzn. relacji dotyczących czyichś lub własnych wypowiedzi, problemem, który zajął już sporo miejsca w pierwszym rozdziale. Chodzić będzie przede wszystkim o ich status w całokształcie twórców mownych, ze szczególnym uwzględnieniem ich stosunku do klasycznych odezwań nieliteralnych (o jakich dopiero co mówiliśmy), a więc ich stosunku do *niepodstawowej* domeny użyć narzędzi językowych. Mamy tu rzeczywiście do czynienia z zagadnieniem nie całkiem prostym lub zgoła całkiem nieprostym. To, co zostało już powiedziane, jest nie tylko dalekie od obiektywnego wyczerpania sprawy; nawet w obrębie obecnej, ograniczonej, refleksji trzeba o tej sprawie powiedzieć nieco więcej.

Pierwszą rzeczą, jaka może w tym związku przyjść do głowy, jest ewentualność zaliczenia zdań opartych na zwrocie *powiedział, że*, który jest fundamentalnym funktorem tworzącym „metawypowiedzenia”, i zanurzających w nim wypowiedzi nieliteralne (lub na jakiś inny sposób nie całkiem zwykłe) do tejże dziedziny nieliteralności. Przyznać muszę jednak, że taka ich kwalifikacja z pewnością natrafiłaby na sprzeciw, i to sprzeciw dość zrozumiały. Najprostszy bowiem uzus dotyczący ‘nieliteralności’ podsuwa raczej myśl o tym, że napotykamy tu sytuację mocno odmienną od klasycznych okazów mowy nieliteralnej. Na przykład wypowiedź o włosie nurkującym w zupie jest metaforyczna, czego dowodzi oczywista możliwość naturalnego odezwania *Metaforycznie mówiąc, w zupie nurkuje włos*. Tymczasem nie bardzo da się taką kwalifikację dodać do zdania *On powiedział, że w zupie nurkuje włos.*, twierdząc, że autor tego zdania sam „poppełnił metaforę” (twierdząc tak na tej zasadzie, że może zdanie przypisujące owemu „jemu” takie powiedzenie jest samo metaforyczne). Nie da się tak bez zastrzeżeń zastosować tej kwalifikacji m.in. dlatego, że *naszego* własnego (np. mojego) twierdzenia o „jego *powiedzeniu, że w zupie nurkuje włos*” nie jesteśmy gotowi nazwać „twierdzeniem nieliteralnym, a mianowicie metaforycznym”. Może trafniejszą etykietką byłoby tu określenie: „rociągnięte użycie” zwrotu *powiedział, że*.

Ale tak czy inaczej musimy ten rodzaj użycia jasno odgraniczyć od zakresu wyznaczonego przez to, co nazwałem wcześniej „standardem bazowym” pojęcia ‘powiedział, że’. Prowizorycznie będę się posługiwał nazwą czysto negatywną: „niebazowe użycie funkтора *powiedział, że*”.

Niekiedy potrzebę takiego posunięcia dyskryminacyjnego widać całkiem wyraźnie. Jeżeli na przykład ojciec mówi do synka, który się właśnie potężnie objadł: *Jesteś taki głodny, zjedz jeszcze tamto ciacho.*, to w istocie niejeden obserwator powie o tym ojcu na przykład: *Powiedział, że synek jest na pewno strasznie głodny*. Ale nie sposób jest nie

dostrzec, że tak samo, jak powiedzenie ojca o głodzie synka było żartobliwo-sarkastyczne, tak też uderza brak powagi w użyciu wyrazu *powiedział, że*, kiedy ma ono z kolei służyć charakterystyce ojca. Ten brak powagi jest rzeczywiście uderzający, kiedy się uwzględni jaskrawą różnicę między opisanym powiedzeniem ojca, a jego zachowaniem wobec urzędnika, którego w pewnej oficjalnej sytuacji informuje, że jego synek ma lat 12. Tu opis w postaci frazy *powiedział, że Jaś ma 12 lat* jest praktycznie jedynym sensownym opisem, podczas gdy tam mamy pod ręką wcale nie wymyślone możliwości alternatywne, także poza cytatem (a więc poza sformułowaniem: *powiedział: jesteś taki głodny*), np. *zażartował, że jest głodny, zakpił sobie z niego, niby-litując się nad jego „głodem”*, *rzucił zjadliwą uwagę, zrobił ironiczną aluzję do obzarstwa synka* itd.

Rozważmy jeszcze jeden przykład. O Oskarze Wilde naprawdę powie się dość spontanicznie, że *powiedział, iż jest tylko jedna rzecz gorsza niż to, by być w centrum zainteresowania: nie być w nim*. Tymczasem znakomity ironista sugeruje tu jak gdyby, że pewien stan rzeczy jest zły, a ponadto *jedyna* rzecz poza tym stanem, wbrew możliwym oczekiwaniom pewnej wielości „konkurentów” wzbudzonym przez ten sam tekst, mianowicie odwrotność owego stanu rzeczy, jest jeszcze gorsza. Otóż w *parze*, o którą chodzi Wilde’owi, większe, w prezentacji pisarza, zło pozbawia swój *logicznie jedyny* przeciwność skądinąd głoszonej przez niego samej absolutnej wartości negatywnej, co prowadzi w efekcie do windykacji również pewnej wartości pozytywnej wyjściowego stanu rzeczy, obok jego wartości negatywnej głoszonej przez tego samego autora. Otrzymujemy zatem sprzeczność; ta zaś czyni zdanie, w tym wypadku zdanie Wilde’a, wskutek jego przylegania do schematu: * *powiedział, że p i nie-p*, może najbardziej krzyżującym okazem zdań wyrzucanych zgodnie przez wszystkich poza kod (potem można je *spoza kodu* wydobywać dla pewnych celów, to inna sprawa: podobnie ktoś może wtórnie wykorzystywać produkty „z odrzutu”). Staje się więc rzeczą jawną, że Wilde’a z jego aforyzmem nie bardzo da się na poważnie określić jako *po prostu* mówiącego, że jest tak a tak (nawet jeżeli trudno jest się nam oprzeć pokusie sięgnięcia do tej właśnie formy, jako do formy bezustannie i wszędzie nam towarzyszącej). Ale wobec tego jeżeli głosimy o nim, iż *powiedział, że tak a tak*, to *my sami* nie mówimy *tej z kolei* rzeczy (dotyczącej Wilde’a i tego, co on mówi) całkiem na serio. Podobnie byłoby niewskazane (na ogólnej zasadzie stosującej się do wypowiedzi ironicznych) ochrzczenie bez zastrzeżeń mianem *powiedzenia*, że *tak a tak* ironicznej wypowiedzi L. Wałęsy: *W demokracji ma rację ten, kto ma więcej pieniędzy, możliwości, układów, znajomość prasy*.

Wszystko, co tu powiedziałem, trzeba dobrze zrozumieć. Sproblematyzowane przede mnie wypowiedzi i cały ich gatunek są oczywiście nośnikami często znacznie głębszego sensu, i to sensu dającego się jakoś uchwycić w kanonicznej formie zasługującej bez żadnych zastrzeżeń na wstawienie do ramy „powiedzenia, że tak a tak” (ramy bynajmniej już *nie* traktowanej *cum grano salis*). Taki sens jest głębszy niż sens codziennych, „szarych” wypowiedzi, z których analogiczną ramą nic innego w ogóle nie konkuruje. Właśnie ten poważny sens, nawet jeżeli jest jedynie przedmiotem „implikatury”,

powoduje, że tak łatwo ulegamy skłonności do zastosowania wzorca *powiedział, że*. Ale nie wolno zapominać, że *zdanie wypowiedziane* przez Wilde'a czy Wałęsę *nie jest identyczne* ze zdaniem *ewentualnie pomyślanym* przez odbiorcę tamtego zdania, ze zdaniem, jak to się mówi, pomyślanym „w związku” z tamtym. Zrównywanie tych zdań byłoby równoznaczne z zapoznaniem ludzkiej kreatywności, takiej jak okazywana przez Wilde'a, byłoby równoznaczne z rezygnacją z wydobywania niepowtarzalnej swoistości wielu ludzkich swobodnych działań „na języku”. Nie to przecież jest najważniejsze, co nam przychodzi do głowy, kiedy czytamy Wilde'a, lecz to, *w jaki sposób* pobudził on nas do tej refleksji, która w nas kiełkuje.

Trzeba teraz postawić pytanie bardzo ogólne: czy zdania oparte na funktorze *powiedział, że* należy uznawać za „niebazowe” (dewiacyjne lub „ponadpodstawowe”) w tej mierze, w jakiej uczestniczą w nich jakieś wyrażenia dające się tak właśnie zakwalifikować już w ich niezależnych wystąpieniach w „mowie wprost” (*oratio recta*), czy też, przeciwnie, zdania oparte na tym funktorze, tzn. metazdania, mają być oceniane samoistnie, ze względu na własne standardy kodowe, a *akceptowalność* ich *składników* (składników innych niż sam kluczowy funktor), kiedy występują one *poza* tymi metatekstami, w autonomicznej dziedzinie „mowy wprost”, ma sama w sobie *nie* wpływać na ocenę statusu owych metawypowiedzi.

Obserwacja ogółu tekstów każe uznać, że jeżeli tylko nie będziemy nakładać na prawidłowość wyrażen jakichś arbitralnych ograniczeń (na zasadzie, powiedzmy, doktrynerskiego widzimisię), będziemy musieli uznać, że w „mowie wprost” funkcjonuje w sposób zgodny z kodem olbrzymia masa wyrażen zamkniętych, stanowiących, przynajmniej w danym kontekście (np. w kontekście pytania) całkowite wypowiedzi, i to wypowiedzi ewidentnie nie „urwane” (bo jeżeli są one „eliptyczne”, to w oparciu o odpowiednią rzeczywistość przyjętą „licencję”), a zarazem takich, że przy ich zanurzeniu w funktorze *powiedział, że* dochodzi do jawnie kontrastującej z tą poprzednią charakterystyką ostrej reakcji „odrzućenia” odpowiednich całości przez typowego użytkownika języka. Wynikałoby z tego, że odpowiedź na wyżej postawione pytanie o „bazowość” lub „niebazowość” zdań powinna mieć charakter pozytywny raczej w stosunku do drugiego członu alternatywy wskazanej w postawionym przed chwilą pytaniu, a więc w stosunku do tego z potrzeby *samoistnej* oceny „metazdań”.

Oto parę przykładów potwierdzających to. W odpowiedzi na pytanie *Czy ona po tym, co się stało, zrezygnuje ze stanowiska?* można usłyszeć krótkie: *Zapewne*. Jest to wypowiedź w mowie wprost, w której nie można się doszukać jakichkolwiek oznak niepoprawności czy skaz dowolnego rodzaju; jednakże relacja dotycząca tego responsu o kształcie *On powiedział, że zapewne*, jest dla każdego mocno dziwaczna. Jeżeli chcemy uzyskać wypowiedź nie wymagającą poprawek, to musimy bądź dodać co najmniej czasownik otrzymując wynik w kształcie *On powiedział, że (ona) zapewne zrezygnuje*. (a i taka krótka postać byłaby dobrze przyjęta raczej tylko w *bezpośrednim* kontekście pytania), bądź też w ogóle porzucić ramę *powiedział, że* i przejść na zawsze bezpieczną

relację cudzysłowową: *On powiedział: zapewne*. Gdyby zaś na miejscu frazy *zrezygnuje ze stanowiska* wystąpiła fraza *pada się do dymisji*, trzeba by było nawet powtórzyć po *że* całość tej frazy: *On powiedział, że (ona) pada się do dymisji*. Inny przykład. Ktoś może powiedzieć: *Mnie się zdaje, to jest niemożliwe*. z pominięciem skądinąd preferowanego *że* po frazie *mnie się zdaje* (to regularne w polszczyźnie pominięcie, raczej tylko w zdaniach pierwszoosobowych, przypomina znane angielskie potoczne, i nie tylko!, pomijanie wyrazu *that*, por. *He knows she's ill.*, *He says she's ill.*; podobne zjawisko jest znane [z większymi ograniczeniami] językowi rosyjskiemu, por. *On znaet ona bol'na.*; dla Polaka natomiast takie zdania są wielce osobliwe: quasi-polskie **On wie (mówi) ona jest chora*. to coś podobnego do bardzo nieprzyjemnej literówki). W przypadku takiego właśnie niezależnego zdania (*Mnie się zdaje, to jest niemożliwe*.) o żadnej niekodowości nie może być mowy, nawet jeżeli wiele osób nie oszczędzi sobie owego *że*. Jednakże zanurzenie tej całości w *powiedział, że* (bez zmian innych niż zamiana *mnie* na *on/mu* lub *ona/jej*), dające w wyniku zdanie *On/ona powiedział(a), że mu/jej się zdaje, to jest niemożliwe.*, nie zostanie uznane za bezproblemowe. Większość użytkowników języka polskiego natychmiast nakaze uzupełnienie czasownika *zdaje się* wyrazkiem *że* lub *iż*, co daje w rezultacie: *On/ona powiedział(a), że mu/jej się zdaje, że/iż to jest niemożliwe*. Brak bowiem drugiego *że* od razu przywołuje na ekran świadomości możliwość istnego dziwactwa w postaci urwanej frazy *on/ona powiedział(a), że mu/jej się zdaje*, która z kolei poprzedza nie wiadomo do czego się odnoszącą frazę *to jest niemożliwe*, przy czym ta ostatnia fraza sprawia wrażenie pochodzącej od „reportera”, od osoby zajmującej się „nim” lub „nią” jako osobą niby mówiącą w sposób urywany o swym stanie ducha.